Rok 1939 23 kwietnia Nr. 17

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Wiosna

O, jakże pięknie, gdy Boży świat
zalewa pieśń radosna,
kiedy roztoczy przecudny płaszcz
nad nim królowa — wiosna.

Ziemia na słońca promieni zew
rozkwieci się, rozśmieje,
wszędzie brzmi ptasząt wesoły śpiew
i zewsząd radość wieje.

A tak niedawno na polach tych
śnieg leżał mroźny, biały,
ludzkiej niedoli żywiołów jęk
niósł przez nie wiatr zuchwały.

Dziś pieśń tak cudna lasów, łąk, pól,
czci Boga, Stwórcę świata,
że człek nie wspomni na łzy, na ból -
w radości z nią się brata.

Więc my z harmonią przyrody wzwyż
ślijmy z serc pieśń radosną,
wierząc, że i nas po dniach trosk, łez,
obdarzy Pan Bóg wiosną.

Bóg dobry Ojciec, tak kocha nas,
że przyjął nas za dzieci,
i choćby nie dał tu szczęścia kras —
w wieczności nam zaświeci.

Maria Budzówna góralka z Leśnicy pod Szaflarami

Z życia naszych przyjaciół

Jednym z ciekawszych naszych ptaszków — to z i m o r o d e k. Z jego nazwy każdy gotów wnioskować, że rodzić się musi zimą, co byłoby u ptaków rzeczą niezwykłą. Otóż — jak powiada jeden z przyrodników — nazwanie jego zupełnie źle określa czas przyjścia na świat, zimorodek bowiem składa jajka w marcu lub w kwietniu, a więc rodzi się normalnie w czas wiosny.

Gniazda zakłada głęboko w prostopadłej ścianie gliniastej nad brzegami rzek, chroniąc w ten sposób swe młode przed szczurami, łasicami i t. p., dla których taka droga jest niedostępna. Gniazdo wyściela ośćmi i łuskami ryb, oraz twardymi częściami owadów, żywi się bowiem zarówno rybami, jak i owadami wodnymi, na które poluje wysiadując cierpliwie nad brzegiem rzek i strumieni. Wyśledziwszy ofiarę, rzuca się, jak strzała w wodę i po chwili wynosi w dzióbie złowioną rybkę, czy też większego owada.

O apetycie zimorodka świadczy grubsza lub cieńsza podściółka gniazd. Należy on do ptaków pięknie ubarwionych, piórka ma bowiem szafirowe o połysku metalicznym. Daje to przyrodnikowi okazję do wyrażenia swojego zachwytu nad pięknością szat ptaków i motyli, które im przyroda wymalowuje tak kunsztownie, czego by największy nawet artysta nie potrafił dokonać.

W czasach starożytnych zimorodek ceniony był bardzo w sztuce lekarskiej. Nie wiedziano wówczas, gdzie on się rodzi i wyobrażano sobie, że chyba pod wodą, a gniazdami jego muszą być różne twory wodne, jak gąbki i korale. Mielono więc gniazda na proszek, używając go przeciw wyrzutom na twarzy, a także różnym chorobom wewnętrz-

nym, które z pewnością ani myślały ustąpić przed tak mądrymi lekami.

Również piękną suknię, koloru niebieskiego, a w słońcu błyszczącą, jak tęcza, posiada kraska, której nazwa nie wywodzi się od krasnego upierzenia, lecz od jej głosu. Jak zimorodek w wodzie, tak kraska poluje w powietrzu, i podobnie jak on, należy do świetnych myśliwych. — Upatrzony owad rzadko kiedy ujść zdoła okrutnej śmierci w dzióbie nienasyconego ptaka, zwłaszcza w porze, gdy karmić musi młode.

Nie bardzo chętna do pracy, kraska lubi korzystać z gotowych mieszkań dzięcioła czarnego, którego w niektórych okolicach Polski bardzo wytępiono, biorąc go za szkodnika. Od czasu jednak, gdy — zrozumiawszy pożyteczność ptactwa — ułatwia mu się rozmnażanie przez zawieszanie po drzewach sztucznych gniazd, można w nich często znaleźć i kraskę. Niestety — skarży się ten sam przyrodnik — niedługo cieszy się wolnością i w ogóle życiem, gdyż rychło jako ofiara strzelca, stanie wypchana na jego biurku.

Niezwykłą ozdobą wzbogaciła przyroda naszego dudka. Jest nią bujny czub z piór na głowie, który ptak rozkłada wachlarzykowato gdy jest czymś zaniepokojony, lub choćby zdziwiony. A że ptaka nieustannie coś dziwi lub straszy, więc czub dudka bywa często w ruchu, jak wachlarz w ręku pięknej damy w dawnych czasach, a nawet i dzisiaj na balach. Kiedy dudek zobaczy napastnika i ujść mu przed nim trudno, wtedy rozkłada skrzydła, dziób podnosi w górę i w ten sposób stara się stać podobnym do jakiej porzuconej płachty, która odbierze drapieżnikowi ochotę do jedzenia. Nie wiadomo tylko, czy mu się ten fortel często udaje.

Za to młodym dudkom udaje się zwykle odpędzić niepożądanego gościa usiłującego wykorzystać nieobecność rodziców w gnieździe. Kiedy bowiem zajrzy do dziupli, zostaje natychmiast skropiony niemiłą cieczą, którą dudki wyciskają z pewnych gruczołów, a która wystarcza zupełnie do wyproszenia natręta z cudzego domu. Biedne dudki w starożytnych czasach były pomawiane o spółkę ze złymi duchami i dlatego zawzięcie tępione. Czyż mogły kogokolwiek przekonać o swej niewinności?

Zupełnie odmienną pod względem ubarwienia jest wilga, zwana też wywilgą, a nawet gdzieniegdzie zofią, jako że podobno gwizd jej przypomina imię żeńskie, czy też dlatego, że pojawia się u nas w maju, kiedy to tyle Zofij obchodzi swoje imieniny.

Jak zwykle, piękniej ubarwiony jest samczyk — cały żółty z czarnymi skrzydełkami. Niestety, trudno dojrzeć tego złotego ptaka, gdyż wilga chroni się zawsze w najgęstsze miejsca drzew. Gniazda buduje bardzo głębokie, w trosce o to, by w czasie silnego wiatru nie wypadły z nich pisklęta. Melodyjny gwizd wilgi bywa uważany za zapowiedź rychłego deszczu, co się też często sprawdza w lipcu i sierpniu.

Z wielką szczodrością wyposażył Stwórca skrzydlatymi stworzeniami całą przyrodę, wiedząc, jak bardzo będą one dla ludzi pożyteczne i jakie tkliwe winny budzić w ich sercach uczucia. Niestety, jakże często obchodzimy wolę i zamysły Boże! Te najniewinniejsze stworzenia, wypełniające swym lotem i śpiewem przestworza powietrzne, które bez nich byłyby jak martwe, padają nieprzeliczonymi masami ofiarą ludzkiej zachłanności, okrucieństwa lub głupoty. A przecież ta drobna istotka, której rozdygotane przerażeniem serduszko czujemy niekiedy w swej dłoni, winna nas właśnie uczyć litości, dobroci, umiłowania. Szczególnie słowa te zwrócićby należało ku młodym chłopcom, dla których największą uciechą jest łapanie i zabijanie ptaków. Jakże często płakałby nad ich brakiem litości św. Franciszek, dla którego wszystko, co Bóg stworzył, było najmilszymi braćmi i siostrami.

Nasi domowi okrutnicy niechaj pamiętają choćby tylko o tym, że skoro stworzył ptaki Bóg, może się też On kiedyś upomnieć o ich krzywdy.

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy).

— Tylko, słuchajno, Januszu — wołał, zatulając się w koc Sokolik — żebyś mi nie płoszył dzików, jak przyjdą nas obwąchiwać... Trzeba pozwolić, by inteligencja ich miała czas na zastanowienie się, czy należymy do stworzeń, którym ryj ich podoła...

W tej chwili właśnie wychodził z „domu wielkoludów“ Janek na stróżę, zabrawszy co najcieplejsze okrycie. Uśmiechnął się na żart Sokolika, ale prawie go nie słyszał, bo pełne miał jeszcze uszy pożegnalnego słowa Zawiszy „Czuwaj!“.

On sam miał ten wyraz tak głęboko wyryty w duszy prawego harcerza i na swą nocną stanicę odchodził tak pełen dobrej woli, że byłoby się obeszło bez tego przypomnienia z ust Leszka. A jednakże jakże mu był za nie wdzięczny w tej ciężkiej godzinie próby. Omal nie odpowiedział mu na to, że dobrze zrobił, wołając za nim na odchodnem „czuwaj“ — bo lęka się o siebie, czy wytrwa do drugiej. Teraz przynajmniej wśród ciszy nocnej będzie ciągle słyszał to słowo ustami chorążego powtarzane.

Ledwie wyszedł z szałasu, gdy z daleka usłyszał śmiech przeraźliwy, echem łopoczący po lesie. Przystanął, słuchał, niepewny co słyszy. Umilkło.

Dokoła cisza zaległa, tylko ciemnica opadła go zewsząd gorsza, niźli wprzódy. Rozejrzał się i nic już dalej nie rozpoznawał. Zbliżył się do „hangaru“, głowę wsunął do szałasu i spytał szeptem:

— Śpicie już? co?...

Nikt nie odpowiedział. Śpią. Wszyscy śpią. I las śpi czarny, tajemniczy, jak noc. Ja jeden mam nie spać, mam wytrwać... bo coś mówi, coś każe „czuwaj“.

Obszedł dokoła placyk zamknięty na obóz, a idąc, miał wrażenie, że ktoś chyłkiem idzie za nim, skrada się po omacku do jego ucha i szepcze mu dziwnym, nieznanym głosem:

— Hm... dobrze tamtemu powtarzać „czuwaj“, kiedy coś mówi, coś każe spać...

Wstrząsnął się i przystanął pośrodku obozu.

— Czuwaj, to czuwaj — mruknął prawie głośno do siebie — muszę wytrwać! Jak ja w ogóle mogłem na chwilę zwątpić, czy wytrzymam...

Wtem gruby głos rozległ się w boru. Coś potwornie hukało raz wraz, echo zaś powtarzało ten krzyk to bliżej to znów dalej, tu głośniej, tam ciszej...

— To puchacz — pomyślał, gdy nagle blisko nad nim przeleciała sowa, rozdzierając powietrze tak przykrym śmiechem wrzaskliwym, że Jankiem aż dreszcz wstrząsnął. Sowy zaś jedna po drugiej budziły się w swych zakamarkach i wylatywały na wyprawy nocne z tym złowieszczym krzykiem, z tym szyderczym chichotem, co w ciszy wieczornej wśród puszczy leśnej brzmi w mroku niby śmiech szatański.

— O, zimno, trzeba będzie ogień rozpalić... Co też to za lipiec! Noc chłodna, jak późną jesienią...

Ale jeszcze ogniska nie rozniecał, tylko poza obóz wyszedłszy, wdrapał się na sam wierzch wzgórza węglowego. Spojrzał na majdan; ciemno wszędzie, rozeznać nic nie można.

Podniósł wzrok na niebo: ciemno wszędzie, chmury zawaliły cały świat, ani jedna gwiazdka nie przedrze swego błysku poprzez te czarne skrzydła potworów. Księżyca nie będzie, bo to około nowiu.

Obracał się Janek na wszystkie strony i zdumiał się tej strasznej ciemnicy, która nie pozwalała mu przeniknąć spojrzeniem nawet tak niedaleko, jak do pierścienia lasów, otaczających majdan: nie odszukał go na widnokręgu. Czarne niebo zlało się z tym czarnym murem puszczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Konkurs „Dzwoneczka“

Kto nadeśle najlepsze opowiadanie jako objaśnienie do dziesięciu obrazków, poniżej zamieszczonych, otrzyma w nagrodę piękną książkę. Czytelne rękopisy nadsyłać należy do redakcji „Dzwoneczka“, do 20 maja b. r.



















